

W Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej...

*Wodą, lądem i powietrzem.
10 kwietnia – 15 maja 2009 r.*

To była długa i naładowana przeżyciami podróż, planowana jeszcze przed rejsem po Morzu Śródziemnym. Bo choć przelotnego choćby poznania drugiej strony świata, czyli kontynentu Kolumba, pozostawała niezrealizowana od czasu uzyskania przeze mnie dyplomu na Politechnice w 1967 roku.



W czasie pisania pracy wykorzystywałem czasopismo techniczne *Hewlett Packard Journal*, wiodącej wówczas w świecie elektroniki, niezwykle solidnej i odkrywczej firmy z Palo Alto w Kalifornii. Nie do wiary, ale działo się to wtedy, gdy komputery dopiero raczkowały. HP była w tym czasie firmą przodującą w świecie elektroniki pomiarowej i moim niedościgłym wzorem.

Pomysł podróży do Nowego Świata przyszedł mi do głowy w roku 2008. Kończyliśmy wówczas przygotowania do naszego pierwszego rejsu wycieczkowego, po Morzu Śródziemnym. Pomyślałem, że może przyszedł wreszcie czas na zwiedzanie Ameryki. Było to wyczekane, bo dla elektronika i komputerowca wizyta w USA jest tak ważna, jak dla Polaka odwiedzenie Watykanu. W papieskim mieście byłem zresztą rok wcześniej.

Zacząłem więc internetowe planowanie i drobiazgową rezerwację wszystkiego: lotów, rejsu, hoteli i wycieczek. Trwało to parę miesięcy. Podróż nasza miała trwać od 10 kwietnia do 15 maja, dokładnie 5 tygodni.

Wylot zaplanowany był na 10 kwietnia dlatego, że był to Wielki Piątek, i LOT miał jeszcze bilety. Wszystko zostało opłacone z góry kartą płatniczą, która zresztą miała nam umożliwić wszystkie wydatki bieżące w trakcie podróży bez wymiany pieniędzy. Z góry informuję, że cały program został zrealizowany według planu, choć zdarzyło się kilka niespodzianek, np. świńska grypa. Oto dziennik naszej podróży.

10.04.2009 r. Wielki Piątek, przelot WAW – JFK

Wielogodzinny przelot, lądowanie na lotnisku Johna F. Kennedy'ego i zaplanowany hotel Ramada Plaza Inn przy lotnisku.

11.04.2009 r. Wielka Sobota, Nowy Jork

Podróż naszą zaczynaliśmy więc w Nowym Jorku od zakupionej jeszcze w kraju, w internecie, standardowej całonocnej wycieczki po tym mieście, prowadzonej przez miejscowego przewodnika. W pełnym autokarze było nas tylko dwoje Polaków. Guide wyraźnie nas kokietował wtrącając do swoich wypowiedzi łamane polskie słowa. Jechaliśmy ulicami, w tym 5 Aleją, a on

bez przerwy gadał o wyjątkowych walorach miasta, państwa i swoich współobywateli. W pewnej chwili zaczął mówić o amerykańskich eksploracjach kosmosu i wspomniał **Amerykaninie**, twórcy rakiet kosmicznych.

Przerwałem na chwilę jego wywód i łamaną angielszczyzną powiedziałem głośno, pół żartem pół serio: jaki Amerykanin? To hitlerowiec i esesman urodzony w Polsce, w Wyrzysku. W budowie broni rakietowej dla Hitlera bez skrupułów wykorzystywał pracę tysięcy alianckich więźniów wyniszczając ich do śmierci z pełną świadomością. I który nie poniósł za to żadnej kary! Bo był Wam potrzebny. Od 1945 roku żył w USA jak pączek w maśle! Po tej kwestii guide odwrócił się do kierowcy i długo milczał. Nie wracał do sprawy. Może sam niegdyś doświadczył hitlerizmu...

Manhattan
pieszo,
autokarem
i niewielkim
stateczkiem
aż do Statuy
Wolności,
francuskiego
zresztą symbolu
USA

Tą jednodzienną wycieczką udało się nie tylko zwiedzić najważniejsze punkty, ulice i budynki miasta ale też odczuć atmosferę jego ulic, jego oddech. I panoramy, zarówno na New Jersey, jak i Central Park.



12.04.2009 r. Wielkanoc, Brooklyn

Jeszcze w kraju, na wieść o naszym wyjeździe, zostaliśmy zaproszeni przez bliską rodzinę naszych warszawskich współpracowników i przyjaciół – Ewy i Jurka, na śniadanie wielkanocne u ich nowojorskiej rodziny.

Wyjazdy planujemy wyłącznie na zwiedzanie, ale ten zaczął się od Świąt, bo tylko takie były bilety LOT. Chętnie więc skorzystaliśmy z zaproszenia. Gospodarze podjęli nas wielkanocnym polskim śniadaniem i spacerem. Pieszko i samochodem oglądaliśmy NY. Chodziliśmy po Brooklynie i Greenpoincie. Widzieliśmy też jak rzeka Hudson topi się w Atlantyku, na końcu Long Island.

W NY jak na Ursynowie.
Centrum Brooklynu to stara Anglia.
Verrazzano-Narrows Bridge, za nim Atlantyk.
Greenpoint, Rutledge St. i poczta...



13.04.2009 r. Łany Poniedziałek, Miami Beach

Lot z NY do Mami to tylko 3 godziny. Samolot wylądował około południa. Do hotelu w Miami Beach dojechaliśmy taksówką w pół godziny. W tym samym dniu chodziliśmy już po atlantyckiej plaży.

Chasyd w sztrajmlu z rodziną.
Wysypany drewnianymi łupkami Psi Park



Miami Beach
z samolotu



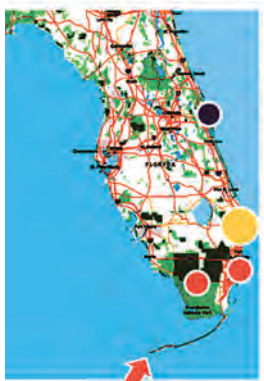
Na górze następnej strony widać nasz hotel w Miami Beach. Naprzeciwko hotelu pusta atlantycka plaża. Miasto to stała się naszą bazą prawie na tydzień – aż do niedzieli 19 kwietnia. Wtedy mieliśmy się zaokrętować w porcie Miami na statek wycieczkowy w dalszą drogę do Ameryki Centralnej. Mieliśmy prawie tydzień zwiedzania na półwyspie..

Niżej na prawej stronie: mapka Florydy i jej atrakcji. Już samo miasto Miami i jego historia są szokujące. A mamy przed sobą jeszcze jest Key West na łańcuchu wysp, bagna Everglades i Ośrodek Kosmiczny mojego „ulubionego” bohatera w Cape Canaveral (granatowy punkt na małej mapce półwyspu).

14.04.2009 r. Wtorek, Key West

Skoro świt zwiedzanie Key West, czyli południowego zamieszkałego krańca Stanów Zjednoczonych. To takie małe miasteczko na końcu długiego archipelagu wysp wyglądającego na mapie jak odwiany wschodnim wiatrem wąs. Niezamieszkałe wysepki tego archipeleagu ciągną się jeszcze kilkaset kilometrów na zachód! To całodzienna wyprawa z wieloma atrakcjami, na przykład z pływaniem po płytkim morzu katamaranem ze szklanym dnem...

Droga na koniec półwyspu będzie skokami po wielu wysepkach, głównie morskimi wiaduktami połączonymi obustronnie z wysepkami archipelagu. Niektóre fragmenty tej drogi, a i wiadukty czy mosty są wąskie i zni-





szczone. Obok zbudowano nowe. Ze starych usunięto pojedyncze przęsła, aby zatrzymać tranzyt. Miasteczko na końcu tego łańcuszka wysp wygląda jakby było dekoracją do filmu Disney'a. Kolorowe ulice i tramwaje na niby (to autobusy miejskie). Domy, kościoły, sklepy, – wszystko w kolorach kredkowych. Z przyjemnością zwiedzałem muzeum ważnego dla mnie pisarza, Ernesta Hemingway'a, autora m. in. Śniegów Kilimandżaro.





Nasz przewodnik zadbał o jeszcze jedną atrakcję – godzinny rejs katamaranem o szklanym dnie. Zapowiadało się pysznie: widok na dno morskie.

Niestety, mimo że kapitan naszego *glassboata* starał się jak mógł i uparcie krążył po płycznach, widać było jedynie piasek. Raz przepłynęła pod nami jakaś spłoszona mała rybka typu płotka.

Ostatecznie największą dla mnie atrakcją w Key West okazał się... stary samochód dostawczy. W takich starociach widać tę prawdziwą Amerykę lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. To General Motors Truck. Nie wiem jedynie co to za firma MAC'S?



15.04.2009 r. Środa, Miami

Z historii: Na południe od Fort Lauderdale, aż końca zachodniego wybrzeża Florydy ciągnie się Gold Coast. To Złote Wybrzeże, podobnie jak leżące bardziej na północ Treasure Coast. Nazwy te powstały od tysięcy wraków, galeonów hiszpańskich i innych okrętów, które leżą tu na dnie od XVII i XVIII wieku. Zatonęły wskutek silnych prądów i wiatrów. Nie tylko wypakowane złotem, ale też wiozące wszelkie dobra z Europy do kolonii.

Do dziś morze wyrzuca tu resztki zalegających na dnie skarbów. Wyspa, na której dziś leży Miami Beach, była w kiedyś długim i wąskim półwyspem powstałym na rafie koralowej. Była znana wcześniej, ale uważano ją za bezwartościową. Oddzielona szeroką, płytką zatoką od kontynentu nie była dobrym miejscem na jakikolwiek port. Na początku lat 1900-tych wyspę postanowił wykorzystać John S. Collins, farmer z New Jersey. Próbował on uprawiać owoce, warzywa oraz orzechy kokosowe. Planował dostarczać je do rozwijającego się na przeciwległym brzegu miasta Miami. Założono je wcześniej, jeszcze w 1846 roku, ale właśnie na początku XX w. miasto to przeżywało pierwszy boom, związany z otwarciem linii kolejowej niejakiego Henry Flagler'a, łączącej Miami ówczesną stolicą Florydy, St. Augustine. W 1911 roku Collins założył firmę *Miami Beach Improvement*. Był pierwszym, który oficjalnie użył nazwy **Miami Beach**.

Otwarcie
pierwszego
mostu między
Miami
a Miami Beach
(fot. Florida
Memory)



Collins był już wtedy właścicielem prawie całego obszaru *vis-a-vis* Miami. Dawny farmer stał się developerem i rozpoczął budowę czterokilometrowego drewnianego mostu łączącego Miami Beach z miastem Miami. W chwili rozpoczęcia budowy miał już 74 lata, ale nie myślał o odpoczynku, zwłaszcza, że zabrakło mu pieniędzy. W owym czasie pojawił się w Miami Carl Fisher z Indianapolis, znany businessman, twórca amerykańskiego automobilizmu sportowego. Fisher miał pieniądze i cieszył się sławą pierwszego w historii kierowcy rajdowego. To on zbudował tor wyścigowy w Indianapolis i pierwsze amerykańskie autostrady. Podczas pobytu w Miami bogaty Fisher spotkał się z Collins'em i zaproponował mu dofinansowanie na dokończenie budowy mostu. Otwarto go wielką pompą w czerwcu 1913 roku. Przejechało po nim 145 rowerzystów i ponad 200 aut, które musiały jednak zawracać z powrotem do Miami, bo w Miami Beach nie było jeszcze drogi. Podczas budowy mostu i pogłębiania płyczn zatoki okazało się, że na dnie jest wyłącznie piasek. Piaskiem tym zasypywano więc przybrzeżne bagna od strony lądu tworząc piękne plaże i pozbywając się miliardów dokuczliwych komarów. Wkrótce więc zaczęły powstawać hotele, restauracje i domy wczasowe.

Zdjęcie lotnicze sztucznych wysp między Miami a Miami Beach (fot. Google Maps)



Piasek wysypywano też na północ od mostu Collinsa. W ten sposób stworzono archipelag *Wysp Weneckich* – wielu mniejszych i większych wysepek, którym nadawano fantazyjne, włoskie nazwy np. *San Marco*, *San Marino*, *Rivo Alto*. Wysepki te w 1925 roku połączono stalowymi mostami zwodzonymi i nowa droga do Miami Beach nazwana *Venetian Causeway* stała się faktem. Działki na tych sztucznych wysepkach do dziś są najdroższe na Florydzie. Po moście Collinsa nie ma już śladu, a nowa droga łącząca wysepki jest od wielu dziesięcioleci wygodną drogą publiczną. Podczas dalszego pogłębiania zatoki usypano kolejne sztuczne wyspy, na których powstały najdroższe rezydencje bogaczy: *Palm Island*, *Hibiscus Island*, *Star Island* i kilka mniejszych wysepek. Na południe od nich powstała *Dodge Island*, największa sztuczna wyspa zatoki, na której zbudowano port Miami oraz *Cruise Terminal* dla statków wycieczkowych. Nieco na północ od tej wyspy przeprowadzono też czteropasmową autostradę A1A łączącą centrum Miami z centrum Miami Beach.

Ważnym zabytkiem Miami jest przepiękny, utrzymany w stylu *Art déco* basen *Venetian Pool*, jedyny basen w rejestrze miejsc historycznych USA. Ta przepiękna oaza, inspirowana architekturą śródziemnomorską, jest pomnikiem historii Miami. Są tu palmy, koralowe, formacje skalne, kapryśne wodospady i jaskinie do odkrycia. Basen Wenecki wybudowano w dawnym kamienioło-

Basen Wenecki.

Po lewej –
w remoncie.

Po prawej
(fot. wikipedia)
już odnowiony



mie i otwarto w 1924 r. Od początku był basenem publicznym. Wypełniany jest w lecie z podziemnych warstw wodonośnych. Niestety w czasie mojego pobytu basen ten był w gruntownym remoncie.

Poniżej mozaika obrazków z Miami. Od lewej z góry kolejno do prawej na dole: budynek poczty w stylu Art déco, Dade – główny bulwar Miami, prowadzący na Wyspy Weneckie, wielopiętrowy „parking” jachowy, ujście Miami River do zatoki Biscayne. solidna „willa” w Miami – Miami Biltmore Hotel, fotka „z kolegą przecież” z Miami University na jego życzenie, Wolfsonian University – klub Golfowy, tablica pamiątkowa, o której dalej oraz słynny w świecie pomnik Holokaustu.



Coral Gables to najstarsza dzielnica Miami, leżąca na południe od centrum aglomeracji. Hotel *Biltmore* w Coral Gables pokazany na poprzedniej stronie był pierwszym w Miami hotelem tej markowej sieci założonej przez Johna McEntee Bowmana i George'a Merricka. Jego budowę ukończono w 1926 roku. Jest najwyższym budynkiem na Florydzie (96 m). Przechodził różne koleje losu. W czasie II Wojny Światowej był szpitalem na 1200 łóżek, potem kampusem uniwersyteckim. Od 1988 r. jest znów luksusowym hotelem, często wykorzystywanym w filmach i TV, np. *Bad Boys* czy *Miami Vice*. Jego wieża inspirowana jest katedrą w Sewilli.

Dalej na południe leży pełna zieleni dzielnica Coconut Grove, z licznymi przystaniami i klubami żeglarskimi. Ciekawym drobiazgiem jest pokazana na poprzedniej stronie w rzędzie trzecim pamiątkowa tabliczka firmy usług wodnych i telefonicznych(!) *Coconut Grove Public Utilities Company*, założonej w 1916 roku by zapewnić mieszkańcom wodę. Z odwiertów głębinowych dostarczały ją dwie pompy napędzane silnikami wysokoprężnymi. Centrala telefoniczna rozpoczęła działalność z zaledwie sześcioma abonentami. W 1925 roku obsługiwała już 300 abonentów.

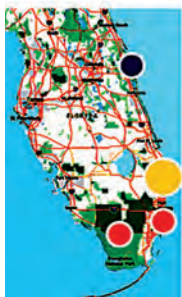
W Miami istnieje diaspora kubańska, która stała się liczna po rewolucji Fidela Castro w 1959 roku i obaleniu dyktatorskiego rządu Fulgencio Batisty. Wówczas Kubę opuściło prawie 300 tys. obywateli, głównie ludzi związanych z obalonym reżimem. Dzielnica kubańskich emigrantów przy 8 ulicy, zwanej też *Calle Ocho*, to jedno z najbardziej znanych i kolorowych miejsc Miami.

Little Havana



Murale na domach i murach, sklepiki z pamiątkami i, od czasu do czasu pianie koguta. Kubańczycy przesiadują w kafejkach, grając w domino, warcaby czy szachy. W powietrzu unosi się zapach cygar. Czuje się kubańską atmosferę tej urokliwej dzielnicy.

Na koniec w ramach wycieczki opłynęliśmy stateczkiem wszystkie Wyspy Weneckie, by móc z bliska obejrzeć letnie domy miliarderów świata. Ja wybrałem sobie na drugie życie ten poniżej. Uważam, że jest bardzo skromny, a jednocześnie gustowny. Ma nawet wieżyczkę do oglądania wschodów i zachodów słońca.

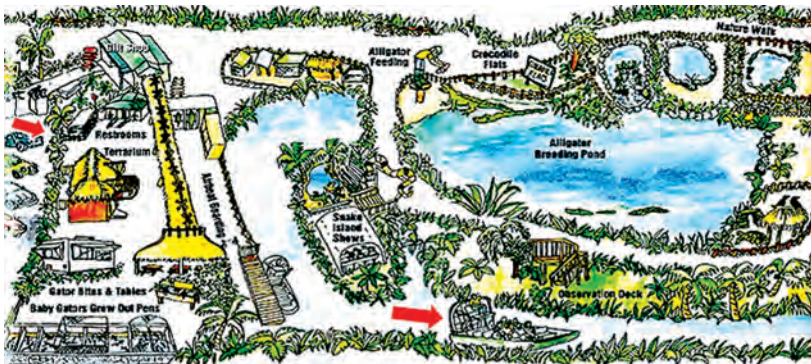


16.04.2009 r., czwartek. Everglades

Kolejną wycieczką wykupioną w internecie jeszcze przed wyjazdem była wyprawa na bagna Everglades, olbrzymi obszar bagnisto-namorzynowy, zajmujący południowo-zachodni kraniec półwyspu. To królestwo dzikiej przyrody, a zwłaszcza aligatorów.

Pod hotel o 9 rano podjechał po nas samochód agencji turystycznej z kierowcą. Jak się okazało była to miła pani około czterdziestki w prywatnym samochodzie typowo rodzinnie zabałaganionym. Właśnie odwoziła swoje dzieci do szkoły, dostała radiowe info i przyjechała po nas. Taka praca – kobieta domowa dorabia, w wolnym czasie wożąc turystów będąc dyspozycyjnym kierowcą agencji turystycznej. Miała też przyjechać po nas po programie zwiedzania. Po godzinie jazdy dotarliśmy na Everglades. Prospekt zawierał planik z atrakcjami.

Wkrótce nadjechał nasz *airboat*, czyli połączenie polskiej tratwy typu Dunajec z samolotem. Była to płaskodenna, prostokątna wanna z kilkoma drewnianymi ławkami i ustawionym na tyle silnikiem lotniczym, który napędzał wielkie dwumetrowe śmigło obudowane siatką. Pojazd był strasznie głośny. Poruszał się po wo-





dzie, łanach trzciny i bagnach. Niestety, cholerny hałas silnika i śmigła odstraszał wszystko co żyło w pobliżu. Były jednak momenty, kiedy nasz krzykliwy kapitan o wyglądzie karaibskiego pirata zatrzymywał ten pojazd, by w ciszy kontemplować przyrodę. Potem jednak ogarniał go szal i zamieniał krypę w ślizgacz, pędząc z rykiem po bagnach biorąc szybkie i groźne wiraże. Kapitanowie innych *airboatów* robili to samo, a mijanki takich oszalałych bolidów budziły tyle samo strachu co radości, że jeszcze żyjemy.

To była chyba była zaplanowana przez organizatorów procedura, bo po wyjściu na pomost turyści mieli już za sobą tyle przeżyć ekstremalnych, że ciesząc się z uratowania życia spokojnie zwiedzali dość nudne obiekty towarzyszące – małe krokodylki, węże, ptaszyska i inne dyrdymały.

Każdy mógł na przykład dostać we własne ręce małego aligatorka, zabezpieczonego opaską na pysku. Ja teżX

*Airboatem
między
krokodylami.
(fot. na dole –
internet)*



wziąłem takiego gada do zdjęcia, bo był podobny do jednego z moich kolegów. Ot, fotka z przyjacielem.

Na parkingu czekała już nasza poranna hostessa i wróciliśmy do hotelu. Jeszcze tego samego dnia wynajęliśmy samochód na następny dzień, w którym zaplanowałem wizytę w ośrodku kosmicznym na Cape Canaveral.

17.04.2009 r. Piątek, Kennedy Space Center

Kolejną wycieczką wykupioną w internecie jeszcze przed wyjazdem z Polski była wyprawa do Centrum Kosmicznego na przylądku Canaveral. Była to wycieczka samochodem, po to wynajętym. Bilety zakupiłem 3 miesiące przed podróżą. Przesłano mi je mailem. Ten pierwszy można kupić w kasie na miejscu od ręki, ten drugi musi być zamawiany najpóźniej miesiąc przed podróżą, aby służyły miały czas na sprawdzenie gościa.

Centrum Kosmiczne na Florydzie oferuje zwiedzanie swojego muzeum, dużego budynku, w którym mieści się na leżąco i z zapasem największa amerykańska rakieta Saturn 5 o długości 111 i średnicy 10 m, oraz tzw. kompleksu startowego nr 39, czyli miejsca gdzie kompletuje się rakiety i promy kosmiczne oraz strzela je w niebo z platform startowych.

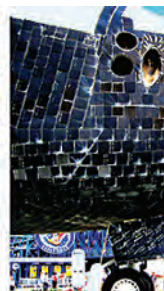
Najpierw zawieziono nas autokarem NASA z bramy wejściowej daleko na nadmorskie mokradła, gdzie z ażurowej wieży widokowej można było oglądać z odległości kilkuset metrów przez lunety jedną z platform startowych. Stał na niej kolejny space shuttle przygotowywany do wystrzelenia w kosmos. Był to Atlantis, który miał



w maju 2009 r. polecieć z misją modernizacji i konserwacji teleskopu Hubble'a.

Rakieta Saturn 5 w pawilonie wystawowym, poziomo nad głową. Widać pięć dysz o średnicy 4 m. *En face* z promem *Space Shuttle*. Wozi on na orbitę także sztuczne satelity Ziemi. Gdy wraca z kosmosu ma nadpalone płytki poszycia ceramicznego, te, które nieco wystają. Nie była to dla mnie zwykła przygoda. Technologiami przestrzeni interesuję się od dawna.

Bilety wstępu. Dostałem plakietkę *special guest* (nazwano tak mnie pierwszy raz w życiu). Na platformie widokowej na tle platform startowych



W drodze powrotnej, wieczorem, rzuciliśmy okiem na nocne życie Miami. Był to już weekend! Pojechaliśmy do centrum by w pełni wykorzystać wynajęty samochód KIA Sportage. Było co oglądać, miasto kipiło.

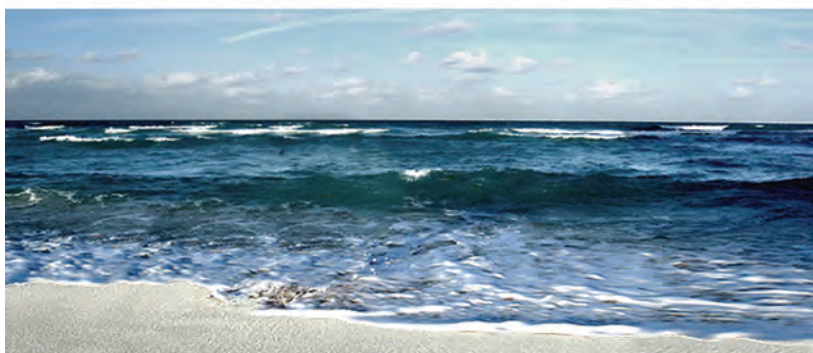
ładunek promu – satelita. Nadpalone płytki poszycia



Noc w Miami

18.04.2009 r. Sobota

Ostatniego dnia pobytu w Miami dokonaliśmy objazdu okolic miasta. Na Virginia Key zobaczyliśmy nawet zbiorowy chrzest jednej z licznych w USA mniejszości religijnych. Jutro już rejs na Morze Karaibskie i Pacyfik.



19.04.2009 r. Niedziela. Rejs wokół Ameryki

By liźnąć naraz wszystkie trzy Ameryki cały wyjazd został oparty na rejsie wycieczkowym statku Norwegian Pearl. To dwa tygodnie 5-gwiazdkowych noclegów, luksusowego wyżywienia a także morskich wschodów i zachodów słońca. Nieporównywalnie tanio w stosunku do podróży lądowej.

Na pokładzie najpierw wchodzimy do baru, by dać czas obsłudze na przygotowanie kabin. Statek już płynie.



Około 14-tej kabina jest już gotowa, a obok drzwi stoją nasze bagaże. Teraz trzeba się zadomowić, wziąć prysznic i odpocząć. Potem wizyta na pokładzie aby spojrzeć na ocean i wejście na górę, zobaczyć pokład słoneczny. Potem na dół. Jest tam co oglądać. To całe miasto. Jednocześnie płynie nim kilka tysięcy ludzi. Są tu urządzenia sportowe, sala widowiskowa na kilkaset widzów, bary, sklepy, piętro hazardu i wiele innych atrakcji. Również dwie wielkie restauracje, które mają nas karmić. Za darmo, w cenie rejsu. Mimo tych luksusów jest tanio w porównaniu z normalnym podróżowaniem. Gdyby

Oczekiwanie na kabinę. Miami, wyjście na morze. Kabina i widok z jej balkonu

spróbować odbyć 10-dniową podróż samochodem z Miami przez USA, kraje Ameryki Środkowej do Los Angeles, byłoby to, licząc z hotelami, restauracjami i paliwem wielokrotnie droższe.



Pokład
słoneczny. Niżej:
jedna z dwóch
restauracji
z obsługą
kelnerską

20, 21, 22.04.2009 r. Środa. Cartagena, Kolumbia

Wybór rejsu wycieczkowego z Miami do Los Angeles, umożliwia „liźnięcie” naraz wszystkich trzech Ameryk. Do Cartageny, statek płynął przez Morze Karaibskie trzy noce i dwa dni.

Stara warownia *Castelo de San Felipe de Barajas* widoczna była daleko z morza. To fort zbudowany przez Hiszpanów w 1647 roku. W 1741 fort ten obronił się w czasie oblężenia Cartageny przez Anglików. Przez ponad stulecie był niewielki, jednak upadek Hawany w 1762 roku obudził obawy. Twierdzę zmodernizowa-

no i przekształcono w potężną budowlę, która do dziś góruje nad miastem.



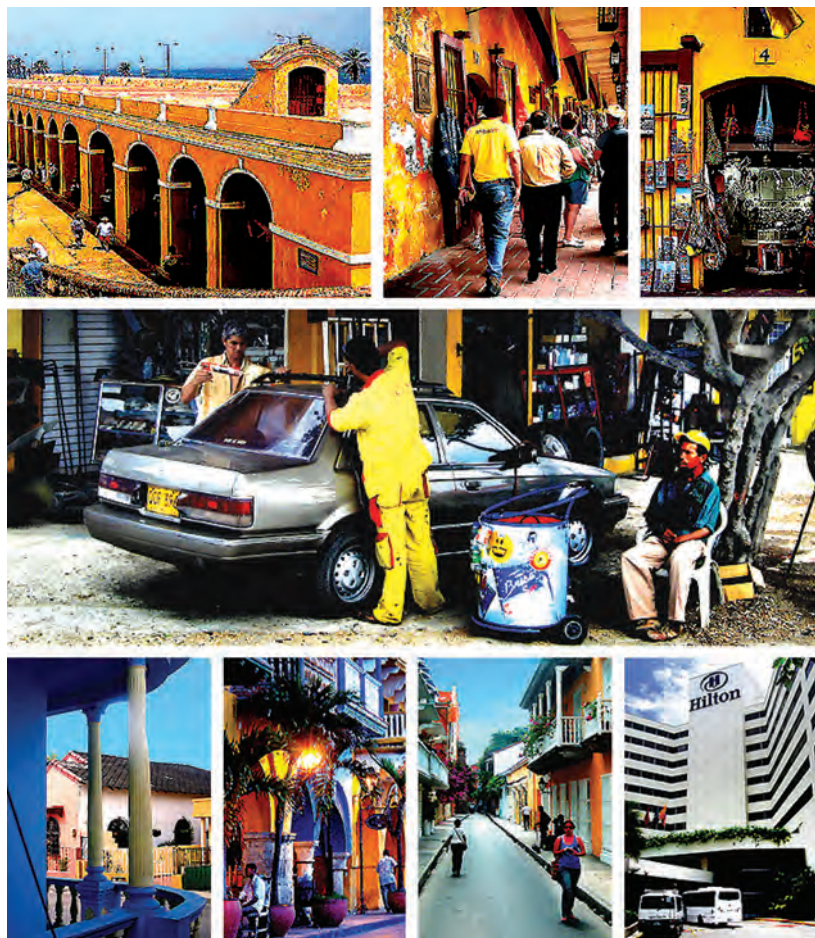
W 1533 r. Cartagena stała się głównym portem wymiany towarowej Hiszpanii z jej zamorskim imperium. Wtedy był to kluczowy port eksportu peruwiańskiego i importu zniewolonych Afrykanów. To prawie milionowe miasto jest piątym co do wielkości miastem w Kolumbii, ale jedynym ważnym portem. Gospodarka to przemysł morski i petrochemiczny, a także turystyka.

W hiszpańskim okresie kolonialnym Cartagena pełniła kluczową rolę w administracji i ekspansji hiszpańskiego imperium. Wiele obiektów w tym mieście nazwano imieniem Piotra Clavera (1580–1654). Był to hiszpański jezuita, misjonarz, opiekun niewolników i apostoł afro-amerykanów. Został świętym kościoła katolickiego.

Cumowaliśmy w miejscu, które wskazuje kotwica. Czerwony punkt, to właśnie twierdza de San Felipe

Plac Św. Piotra Clavera przed jego kościołem parafialnym. W oddali Katedra





Las Bóvedas
Autoserwis.
Uliczki starej
dzielnicy
Getsemaní.
Hotel w
dzielnicy
biznesu
Bocagrande

Cartagena jest uroklivym miastem, choć jego stare miasto nie jest wielkie. Osobliwością Cartageny są *Las Bóvedas*, czyli cele w poszerzonych nadmorskich murach obronnych między fortami Santa Clara i Santa Catalina, zbudowane w latach 1789-1795. Obecnie w celach tych są sklepy, butiki i inne firmy. Dawniej bywały one wykorzystywane przez Koronę Hiszpańską i inne rządy jako więzienie. *Getsemaní* było kiedyś dzielnicą narkotyków. Obecnie jest butikiem miasta. *Bocagrande* z kolei to dzielnica nowoczesnych hoteli, restauracji i klubów.

23.04.2009 r. Czwartek. Kanał Panamski

Statek nasz wyszedł w morze z Cartageny jeszcze wieczorem, by rano wejść do awanportu Kanału Panamskiego. Jego przejście jest wielką atrakcją.



Jest to budowla wodna wielka i o ciekawej historii. W erze nowożytnej kanał ten zaczął budować Ferdinand de Lesseps, twórca Kanału Sueskiego, z którym poszło mu świetnie. Tu niestety były problemy. Gorąco, mokro, malarycznie. Lesseps zbankrutował. Później była dramatyczna historia z oderwaniem części Kolumbii i stworzeniem nowego państwa, satelity USA.

Obecnie Panama jest niepodległym państwem. Młoda republika nie była jednak stabilna i pewna. Strefę Kanału więc wydzielono i zainstalowano tam wojsko dla jego ochrony.

Wzdłuż zespołu śluzowego statki przeciągane są zwykle 6-cioma lokomotywkami, po 3 na każdej burcie. Większe muszą jeszcze wspomagać się silnikiem, też w poprzek sterami strumieniowymi. Przez jezioro Gatun tor jest pogłębiony i precyzyjnie oznakowany.

Mapka. Śluz Miraflores. Planik kanału. Awanport od Atlantyku. Lokomotywkami przeciągające statki już są. Wycieczkowicze w służbie. Lokomotywkami jeżdżą w górę i w dół między śluzami dzięki fragmentom toru zębatego



Nasz I oficer,
zresztą Polak.
Lokomotywka
trzyma rufę.
Kanał wryto
przez wzgórza.
Pacyfik. Żegnają
nas widzowie.
Spojrzenie
wstecz, już
wieczorem

Druga część kanału jest wykopana przez niskie wzniesienia. Od strony Pacyfiku kanał zamykają trzy śluzy. Na ostatniej jest taras widokowy dla ciekawych. Przejście kanału trwa cały dzień.

Po wypłynięciu na Pacyfik, największy i najgłębszy zbiornik wodny na świecie zrozumiałem dlaczego nazywa się Spokojny. Przez wiele mil płynęliśmy lustrzanie gładką taflą wody.

24, 25.04.2009 r. Sobota. Kostaryka

Od dziecka wiedziałem, że taki kraj istnieje, bo zbierałem znaczki pocztowe. Wymieniało się na przykład dwie kostaryki za jedną gujanę i tyle. Potem z geografii

w szkole dowiedzieliśmy więcej. Choćby to, że Kostaryka jest krajem, który ma wszystko: dwa oceany, góry niskie i wysokie, wulkany, jeziora, potoki i rzeki oraz niezwykle bogactwo flory i fauny, a jej nazwa – *Costa Rica* – to po polsku bogate wybrzeże.



Jest to jeden z najpiękniejszych z krajów Nowego Świata. Stolicą Kostaryki jest San Jose, leżące w środku kraju miasto wielkości Białegostoku lub Lublina. Zadbane, niewielkie, o hiszpańskim charakterze.

Kostaryka wywalczyła niepodległość prawie 100 lat wcześniej niż my. Od 1839 r. jest niezależną republiką. Od 1871 r. – republiką konstytucyjną. Konstytucja była kilkakrotnie poprawiana. Jeszcze w XIX wieku wprowadzono tu reformy liberalne w dziedzinie prawa i edukacji. W pierwszej połowie XX wieku sytuacja polityczna kraju się ustabilizowała. Po I Wojnie Światowej Wielki Kryzys dotarł i tu. Aż do lat 1940-tych trwał okres rywalizacji konserwatyzmu katolickiego i ruchów lewicowych. Po 1940 roku przeprowadzono reformy społeczne i gospodarcze. Wprowadzono reformę rolną i system ubezpieczeń socjalnych. Reformy te rozwijał kostarykański polityk Teodoro Picado Michalski (jego matka to nasza rodaczka, lekarka z Radomska). W 1946 roku Michalski stworzył Narodowy Instytut Geograficzny

Bogata przyroda Kostaryki. Czynny wulkan, który mruczy. Demonstracja związkowa. San Jose, stolica, Teatr Narodowy

1,5-dobowe
przejście statku
z Kartageny do
Kostaryki, przez
Kanał Panamski.

oraz niezawisły Trybunał Wyborczy. Także prawicowi następcy zachowali demokrację, nawet z zabarwieniem społecznym. Rozwiązano armię, utrzymując jedynie paramilitarną policję. Nadano prawa wyborcze kobietom i nielicznej mniejszości afrykańskiej, wszystkim zapewniono edukację, upaństwowiono też banki. Po krótkotrwałej sympatii do bloku socjalistycznego od lat 80-tych ubiegłego stulecia trwa w Kostaryce okres zgody narodowej i współpracy z demokracjami Zachodu.



Nasz dom
w Puntarenas,
ulica i dobrze
zachowany
kościół
w Esparza,
z czasów
konkwisty
i jeden z jego
konfesonatów

Nasz pobyt trwał tylko jeden dzień. Jak można było go wykorzystać? Wybraliśmy z pozoru idiotyczną imprezę – muzyczno-taneczny występ dzieci w parku miejskim w małym miasteczku Esparza, założonym w 1574 r.(!), jako drugie w historii Kostaryki. Najstarszym było Cartago, pierwotna stolica założona nieco wcześniej, w roku 1562, w miejscu bliskim obecnej, nieistniejącej jeszcze wówczas stolicy – San Jose.

Okazało, nie był to głupi pomysł naszej linii wycieczkowej, choć na to się zanosilo. W niewielkim parku miej-

skim małego miasteczka, przy malutkiej okrągłej altance zgromadzono liczną młodzież z dziecięcego zespołu tanecznego miejscowej kooperatywy rolniczej. Dzieci śpiewały i tańczyły w pięknych barwnych kostiumach. Panował nastrój wczesnego społeczeństwa socjalistycznego. Występ był spontaniczny i naturalny.

Na obywatelach USA, a było ich tu z naszego statku kilkuset, ten prowincjonalny, znany nam dobrze z PRL-u pokaz zrobił piorunujące wrażenie. Wiemy wszyscy, że hiszpańska kultura jest gorąca i barwna, ale tu było naturalnie radośnie i prawdziwie. Nasi współpasażerowie, starsze, nieufne i ociążałe towarzystwo pobiznesowe – oszałało.

Występ który zaszokował pasażerów z USA. Sympatyczny pilot. Typowy market lokalnej sieci. Naprzeciwko liczne stragany. Warto zwrócić uwagę na sprzedawcę –



Biegali wśród dzieci z kamerami i komórkami prezentując zaskakującą energię. Włączali się do tanecznych łańcuchów, wciskając datki gdzie tylko się dało.

Wracając z wycieczki można było zobaczyć jeszcze inne światy Kostaryki. Opowiadał o nich sympatyczny pilot.

Nastroje w autokarze bez szampa były szampańskie. Na statku wielu amerykańskich pasażerów z zapałem opowiadali tym, którzy pojechali oglądać np. wulkany, że było to ich największe przeżycie z całego rejsu, a nawet wszystkich rejsów, na których byli.

wyglądał i mówił jak wykształcony Hiszpan. Po prawej liczna w Kostaryce małpa, kapucynka (fot. *ToriRobinson*). Kojarzy się z wiekową gwiazdą filmową Hollywoodu

26, 27.04.2009 r. Poniedziałek. Gwatemala

Następny kraj na trasie to Gwatemala. Po nocy na oceanie statek zacumował w Puerto Quetzal, morskim porcie Gwatemali. Pobliska Antigua Guatemala, czyli stara stolica, leży na wysokości 1530 m, w górzystym regionie środkowej Gwatemali. Nad miastem wznoszą się trzy wulkany, w tym jeden aktywny. Na południe od miasta wznosi się *Volcán de Agua – Wulkan Wody* – (3766 m), w którego kraterze było niegdyś jezioro kraterowe. Na zachód od miasta znajdują się dwa szczyty: wygasły wulkan *Acatenango* (3976 m) oraz ciągle aktywny *Volcán de Fuego – Wulkan Ognia* – (3763 m), który charakteryzuje się stałą, aczkolwiek niezbyt intensywną aktywnością wulkaniczną. Wydobywają się z niego głównie dymy, rzadko obserwować można wypływy lawy. Największy rozwój miasta nastąpił w drugiej połowie XVIII wieku. Zamieszkiwało je wówczas ponad 60 tys. osób.

Dwa miejsca
Gwatemali:
Puerto Quetzal,
port gdzie
cumują
wycieczkowce
i Antigua,
z widokiem na
Volcán de Fuego
(fot. Norwegian
Cruises)
Antigua. Ruiny
kościółów po
trzęsieniu Ziemi



W 1773 roku Gwatemalę nawiedziły dwa silne trzęsienia ziemi, które doprowadziły do poważnych zniszczeń. Zburzonych zostało około 30 barokowych kościołów. Większości nigdy nie odbudowano. Stolicę, nazwaną tak jak całe państwo, odbudowano w nowym, bezpieczniejszym miejscu.

Wielu ludzi jednak pozostało. Miasto podniosło się ze zniszczeń, ale nigdy powróciło do świetności. Dla odróżnienia nadano mu nazwę Antigua Guatemala, czyli stara Gwatemala. Antigua zostało wpisane na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Obrazki z Gwatemali: piękne ornamenty ocalałych kościołów, witryny sklepów z pamiątkami, starannie ubrane dzieci szkolne,



Gwatemalczycy to stosunkowo młodzi ludzie, 40% ludności ma poniżej 14 lat. Latynosi i potomkowie Europejczyków i stanowią około 60%, reszta to Majowie. Gospodarka kraju opiera się na eksporcie kawy, bananów, cukru i bawełny do USA, Salvadora, Meksyku i Hondurasu. W czasach prekolumbijskich teren Gwatemali zamieszkiwali Indianie związani z kulturą Majów. W 1523 roku tereny dzisiejszej Gwatemali zostały podbite przez hiszpańskich konkwistadorów. W 1839 roku proklamo-

zaniepokojone napotkaniem cudzoziemca. szukającego drog (to znaczy mnie)i, małżeństwo Majów na ulicy, mały hotel w mieście.

wano niepodległą republikę. Natychmiast kraj ogarnęły konflikty między liberałami, a konserwatystami. Życie publiczne zostało zmilitaryzowane, rządy przejęła oligarchia wojskowa. 20 października 1944 roku w Gwatemali wybuchła lewicowa, rewolta, której rząd wojskowy zorganizował pierwsze wolne i demokratyczne wybory prezydenckie. W 1954 roku, w drodze zamachu stanu popieranego przez USA i zorganizowanego przy udziale CIA, junta wojskowa przerwała reformy. Kolejne rządy wojskowe trwały do lat 80-tych.

Obecnie sprawuje władzę koalicja centrowa Wielki Sojusz Narodowy, który zredukował armię i wypłacił odszkodowania ofiarom wojskowych prześladowań. Gospodarka opiera się na eksporcie kawy, bananów, cukru i bawełny do USA, Salvadora Meksyku i Hondurasu.

Port Huatulco
w Meksyku.
Niżej port
jachtowy
i skaliste
wybrzeże
Pacyfiku

28.04.2009 r. Wtorek. Huatulco, Meksyk

Po całonocnej podróży obudziliśmy się w bajkowym krajobrazie portu Huatulco w Meksyku. Jest tu awanport dla wycieczkowców, w którym stają one jak w konie, oraz w głębi port sportowo-rybacki. W pobliżu,



po obu stronach zatoki brzegi są skaliste, bogate w zatoczki, a nawet syfony, otwarte jedynie na górze. Jak się okaże, był to istotny element naszego tu pobytu.

Nasz statek miał planowo zawinąć do dwóch meksykańskich portów. Właśnie do niewielkiego rekreacyjnego Huatulco, oraz do Acapulco, dużego miasta i międzynarodowego kurortu. Dla nas, młodych w czasach PRL-u, symbolu czegoś nieosiągalnego, niemal bajkowego. Śpiewał przecież Jan Kaczmarek z Elity – *nie odlecimy do ciepłych krajów, choćby nad Nil lub do Acapulco...*

Czekaliśmy na to Acapulco może nawet trzydzieści lat. A gdy mieliśmy być tam już nazajutrz (miał to być port następny) ogłoszono nam, że w Meksyku szaleje świąrska grypa i nie zawiniemy ani do Acapulco ani na *Cabo San Lucas*. To po polsku przylądek Świętego Łukasza, choć raczej jest diabelski. To koniuszek półwyspu Kalifornijskiego, który cały, razem z Zatoką Kalifornijską należy do Meksyku. Nie ma nic wspólnego z USA.

Przylądek
Świętego
Łukasza. Mało
przyjazny.
Mieliliśmy tu
pływać łodzią
pół-podwodną...



Wracam do rzeczywistości, czyli do Huatulco. Tu także mieliśmy zaplanowane atrakcje, a mianowicie płytkie nurkowanie z rurką, czyli *snorkeling*. Mając twarz w wodzie można niby podziwiać życie w wodzie i na dnie. Mnie tylko męczyło pytanie – po co?

Małżonka natychmiast poleciała za jakimś żółtym skarłatym instruktorem w odměty i znikła gdzieś w skałach. Podobno z kilkoma takimi samymi, ale nieco grubszymi ryzykantkami zostali przeprowadzeni syfonem do zamkniętej pieczary, skąd mieli piękny widok, ale tylko na niebo (podobno to samo widzi człowiek, który umiera). Trochę czasu trwało, zanim się odpowiednio ubrałem.

Dziwacznie, ale trudno. Gdy wszedłem po pas do oceanu i spojrzałem na dno zobaczyłem śledzące mnie oko potwora. Murena. Ludzi nie je, ale dzieci to już chyba tak. Spieprzałem na brzeg w podskokach. By odzyskać równowagę psychiczną wypłem dwie *tequile* w barze na plaży i poszedłem na spacer. Orkiestra grała nadal.



Wieczorem odpłynelismy ze Stanów Zjednoczonych Meksyku do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej lekceważących świńską grypę. Minęliśmy z daleka Aca-pulco i z bliska skały Cabo San Lucas.

29,30.04, 1, 2.05.2009 r. Sobota. San Diego, USA

Nie mieliśmy tu zawijać. Miasto to pokazano nam zamiast utraconych poprzednich dwóch portów meksykańskich, nieodżałowanego Acapulco i San Lucas na przylądku tego imienia. Po trzech nocach żeglugi, 2-go maja rano zacumowaliśmy w San Diego.

Miasto to leży tuż przy granicy z Meksykiem, ale już w USA, gdzie świńskiej grypy oficjalnie nie było.



Tu spotkaliśmy się z orkami, czego w planie rejsu nie było. Po prostu zoferowano nam tę atrakcję w związku ze zmianą planu rejsu z powodu świńskiej grypy w Meksyku. I nieźle się stało, bo prawdopodobnie nigdy nie zobaczylibyśmy tych ssaków.

Orka oceaniczna (też orka, miecznik) to największy ssak z rodziny delfinowatych, z rzędu waleni, potocznie zwanych wielorybami. Ich długość dochodzi do 10 m, waga do 9 ton, a mogą pływać z szybkością nawet 60 km/godz. Występują we wszystkich oceanach i większych morzach, a żyją do 90 lat.

Orki są uważane za najbardziej społeczne walenie. Żyją w stadach od 5 do 40 osobników z kilku pokoleń. Każde stado ma własny styl komunikowania się, przekazywany z pokolenia na pokolenie. Orki wykazują podobne cechy osobowościowe, co ludzie i szympansy. Na przykład skłonność do zabawy, wesołość czy uczuciowość. Dlatego też są atrakcją w parkach wodnych, a także tu, w SeaWorld w San Diego. Nic więc dziwnego, że w trakcie nieplanowanego pobytu w San Diego, szefowie naszego rejsu zaproponowali nam tę właśnie atrakcję.

Dworzec kolejowy i autobusowy Santa Fe w hiszpańskim stylu Colonial Revival. W skrzydle mieści się Muzeum Sztuki Współczesnej. Ulica miasta. Wyjazd mieszkańca San Diego na działkę



Zafascynowany
foczkami
dzieciak

Już zaraz za bramą było widać foczki. W alejkach, i na estradzie. Atrakcji było dużo. Jedna foczka stała na orce, druga ją karmiła. Inna wyszła nawet z wody, by mnie zobaczyć, a jeszcze inna spała znudzona na kamieniu.



Na drugim zdjęciu obok widać oznaczenie *soak zone*, które oznacza granicę zachlapywania widowni przez baszkujące orki, które zresztą świetnie się tym zalewaniem. Nie robią tego specjalnie i nie są tak tresowane, to jest ich zwykłe zachowanie na morzu. Jak wielu, tak i ja to zlekceważyłem. Wyszedłem mokry...

3.05.2009 r. Niedziela. Los Angeles, Pismo Beach



W Los Angeles statek zacumował o 8 rano. Wyspało się tysiące ludzi. Na postoju *taxi* kilometrowa kolejka. Okazało się jednak, że również w USA potrafią kopiować socjalistyczne wzorce – taksiarze brali wszystkich jak leci parami, które płaciły osobno.

W ciągu godziny byliśmy już w zaplanowanej wypożyczalni i obejmowaliśmy zarezerwowany i opłacony jeszcze w kraju samochód. Pierwszy etap to San Francisco.

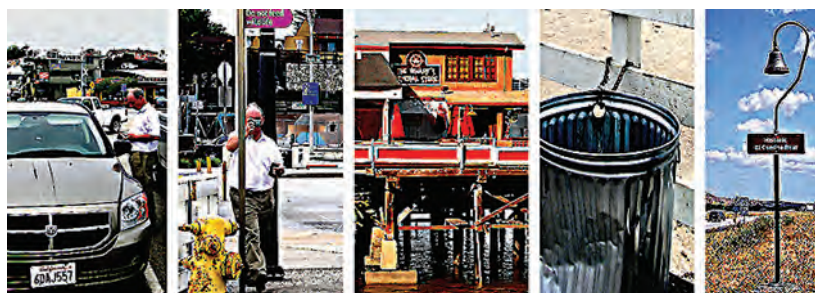
Planujemy też zobaczyć urwiska Pismo Beach. Docieramy wreszcie na wybrzeże Pacyfiku. Jest już późno, ale ie można położyć się bez spaceru po klifie Pacyfiku. Jest przerażająco wysoki, zwłaszcza w czasie odpływu.,

4.05.2009 r. Poniedziałek. Pismo Beach



Monterey.
Z braku czasu
tylko na moło.
Restauracja dla
nielicznych
turystów.

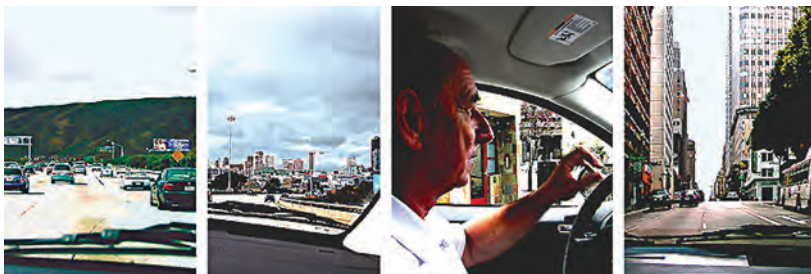
Rano można było się szerzej rozejrzeć po okolicy hotelu. Wspaniały, długi po horyzont klif. Ale czas San Francisco Po drodze na chwilę do Monterey. Nazwa ta wydawała się znajoma, bo kojarzyła się ze Szwajcarią (festiwal w Montreux) lub Francją (Montereau/Yonne). Niestety miasteczko to okazało się brudnym i nieciekawym portem rybackim.



Na barierce
poobijane
cynkowane
wiaderka na
zabawnym
tańcuszku z
kłódką. Więc i
tu kradną!

Zaraz po wyjeździe na poboczu zobaczyliśmy dziwny dzwon. To dzwon misji. Można je zobaczyć przy wielu drogach w całej Kalifornii. Istnieją od początku XX w. Oznakowano nimi 700-milową drogę pieszą i konną El Camino Real, z San Diego do Sonoma, która niegdyś łączyła 21 misji katolickich założonych przez ojca Junipero Serra. Te miniaturowe żeliwne dzwony były wzniesione na większych, wiszących w kościele Old Plaza Church, w centrum Los Angeles. Z założenia były one

oddalone od siebie o około jeden dzień konnej jazdy. Zawieszono je na 11-metrowych, również żeliwnych słupach o kształcie laski misyjnej. Pierwszy taki „drogowskaz” został zainstalowany w 1906 roku, właśnie przy kościele Old Plaza Church.



W pobliżu San Francisco zaczyna 12-pasowa autostrada. Nie było żadnego problemu z jazdą, bo w ramach przygotowań do podróży, jeszcze w Polsce, kupiłem nawigację samochodową z dokładną mapą drogową Stanów Zjednoczonych AP, która prowadziła mnie po polsku, głosem Hołowczyca.

Po południu byliśmy już w zarezerwowanym hotelu, w centrum miasta, przy przystanku tramwaju linowego. Nie trzeba było szukać parkingu. Recepcjonista hotelu poprosił o kluczyki i odprowadził samochód gdzieś na hotelowy parking.

Autostrada na północ.
Pierwszy widok San Francisco.
Szukam naszego hotelu. O tej porze pusto

5.05.2009 r. Wtorek. San Francisco

Od rana oczywiście jazda tramwajem linowym (ang. *cable car*). Albo z góry, albo pod górę, zawsze na stopniu. Cieszyliśmy się jak dzieci. Tramwaj w San Francisco musi być linowy, bo nachylenie ulic sięga 30 stopni i tarcie kół o szyny już nie wystarczałoby do jazdy.

Wagony nie mają własnego napędu. Korzystają z liny napędowej ukrytej w szparze jezdni, między torami. Każda linia ma swoją linę, która tworzy pętlę i jest w ciągłym biegu, a w ruch wprawia ją wielka miejska maszynownia. Gdy trzeba jechać prowadzący wagon tramwajarz – bo przecież nie motorniczy – doczepia się do tej podziemnej liny za pomocą długiej dźwigni z potężną szczęką. Gdy tramwaj ma stanąć na przystanku – to



Na końcu każdej trasy są obrotnice, na których obsługa obraca wagon o 180 stopni popychając go tyłkiem
(fot. internet)

tramwajarz zwalnia uścisk szczęki na linie. *Cable Car* zatrzymuje się tylko na płaskich skrzyżowaniach, bo na pochyłości mógłby się nie utrzymać swoim słabym hamulcem.

Wszystko działa od 1873 r. Do dziś funkcjonują trzy linie, przewożące 7 mln pasażerów rocznie. Tramwaje linowe San Francisco są zabytkiem narodowym.

Dla mnie jednym z głównych celów całej podróży do USA była tzw. Krzemowa Dolina. To południowy bagnisty kraniec Zatoki San Francisco, w którym narodziła się i rozwinęła światowa elektronika. Elektronika właśnie, a ściślej radiotechnika, a nie półprzewodniki, zwłaszcza krzemowe, które stworzono później, dopiero w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Jeszcze później pojawiła się technika cyfrowa i komputery.

Zarodkiem był uniwersytet Stanforda. Jego młodzi absolwenci chcieli zakładać firmy, a podmokła ziemia na końcu Zatoki, była tania. Tu właśnie, w 1938 roku, dwaj studenci Bill Hewlett i Dave Packard, mając 538 \$ zbudowali drewniany garaż 3,5 na 5,5 m i stworzyli w nim

własną firmę Hewlett-Packard (HP). Ich pierwszym produktem był generator akustyczny, a pierwszym klientem Walt Disney z Los Angeles. W 1965 roku, gdy HP był już gigantem jeszcze analogowej techniki pomiarowej, ja byłem studentem. Otrzymywałem od tej firmy pocztą regularnie i bezpłatnie *Hewlett-Packard Journal*. Pismo to było wówczas jednym z podręczników inżyniera elektronika.

W wielu miejscach postawiłem nogę. Przede wszystkim w Google i HP



Krzemowa Dolina do dziś jest technologicznym pępkiem świata. Redwood City, Menlo Park, Mountain View, Sunny Vale, Santa Clara czy San Jose to nazwy znane dziś chyba każdemu.

Wędrując między firmami Doliny, musiałem jednak się posilić. Znalazłem tylko bar z *burito*. Jedzenie okropne, ale być może oprócz gazów w jelitach, budzi mózg...

Objazd Zatoki. Najpierw, na stromym podejździe w centrum zgaś mi silnik. Stromo. Ruszam z jedyńki i hamulca by nie zjechać dupą. Ta jazda, z centrum do Fisherman's Wharf przypomniła mi jazdę Bullitta czyli Steve McQueena. Tu było równie mocno.

Słynny most Golden Gate łączy San Francisco z północną Kalifornią i odległym stanem Oregon. Jego budowa trwała 4 lata (1933-1937). Jest powszechnie ceniony na

Z centrum miasta widać słynne więzienie Alcatraz. Siedział tu Al Capone. Dalej: port jachtowy, Alcatraz z wody, tablica w Berkeley. Tu doprowadziła nawigacja, uniwersytetu nie było. Po prawej widok San Francisco z Oakland



Most Golden Gate od strony północnej. Tuman mgły jest typowy dla Kalifornii

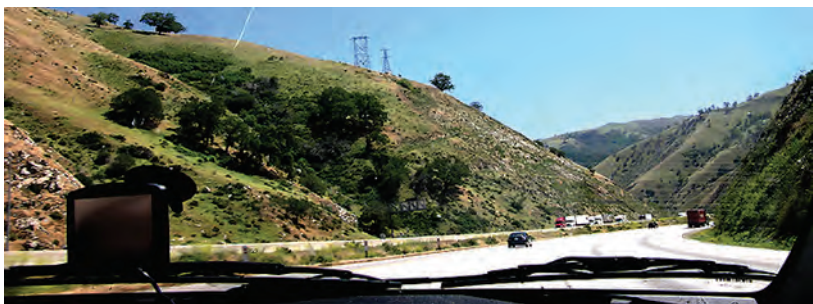
świecie za lekką i prostą konstrukcją. Jego twórcy to Joseph Strauss (konstrukcja i projekt) oraz Irving Morrow (wzornictwo). Most ma długość 2737 m (najdłuższy na świecie do 1959 roku) i szerokość prawie 28 m. Został oddany do użytku w kwietniu 1937 roku. Do tej pory jest uznawany za wybitne osiągnięcie inżynierskie.



Ta gęsta mgła o niewielkiej grubości przychodzi z Pacyfiku. W oddali widać szczyt drugiego pylonu i miasto San Francisco. Przy bezchmurnej pogodzie most wygląda najlepiej. (fot. internet)

Do dziś Golden Gate jest najbardziej znanym mostem świata. Konstrukcja wytrzymała wiele trzęsień ziemi. Przetrwała również trzęsienie ziemi z 1989 o magnitudzie wyższej od 7. Most zamknięto dla ruchu w całym czasie jego istnienia tylko trzykrotnie, z powodu bardzo silnych wiatrów.

6, 7, 8.05.2009 r. Środa czwartek i piątek. Los Angeles
Powrót autostradą międzystanową nr 5 był szybki i nudny. 620 km w 6 godzin. Los Angeles to najludniejsze miasto amerykańskiego stanu Kalifornia (ponad 4 mln, drugie w Stanach Zjednoczonych po Nowym Jorku. Jego populacja liczy ponad 4 mln mieszkańców i jest najbar-



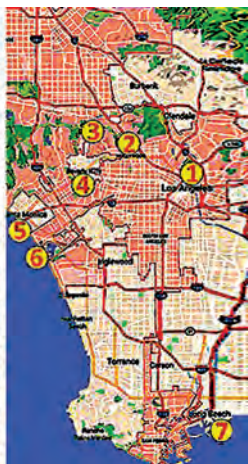
dziej zróżnicowana etnicznie w USA. Ludność aglomeracji Los Angeles-Long Beach-Santa Ana to 13 mln osób. Najważniejsze historycznie jest oczywiście **Pueblo (1)**, czyli *El Pueblo de Nuestra Señora la Reina de los Ángeles* (Miasto Matki Bożej Królowej Aniołów), w skrócie Pueblo de los Ángeles. To hiszpańska cywilna wioska założona w 1781 roku, a potem zarodek amerykańskiej metropolii.

Hollywood Blvd. (2) to wielka i znana na całym świecie dzielnica filmu. Kodak Theatre to teraz Dolby Theatre, bo firma Kodak zbankrutowała.

Mulholland Dr. (3). Długa, wąska i kręta ulica, przy której mają domy lub mieszkają gwiazdy kina. Przebiega powyżej słynnego napisu. To miejsce ma także polską historię. W pobliżu stoi dom Jacka Nicholsona. Po-

Highway No. 5

Mapa fizyczna aglomeracji i plan dzielnic centralnych Los Angeles





Wyżej: kościół w Pueblo to pierwszy budynek w osadzie. Późniejszy krzyż na rynku. Obecny stan pierwszego kościoła. Chinese Theatre. Zdjęcie z gorącą dziewczyną kosztowało 2 USD. Moje dłonie w odcisku Spielberga, pasowały. Kodak Theatre.

Niżej: Logo Hollywood i centrum Los Angeles widziane z Hollywood Blvd.



mieszkiwali w nim niegdyś Krzysztof Komeda i Marek Hłasko. W nocy 12 października 1968 roku, gdy wracali pieszo z jakiejś miejscowej imprezy towarzyskiej podpici Hłasko chciał koniecznie pokazać przyjacielowi wielkie litery napisu z bliska. Zaczęli schodzić po zboczu. Niestety Komeda upadł na skałkach i złamał nogę. Upadek zlekceważono. Krzysztof zmarł wskutek powikłań po tym upadku.

Wielki napis HOLLYWOOD ustawiony w 1923 roku jako reklama budowanego niedaleko osiedla mieszkaniowego na terenie nieużytkowanym, stał się znanym na całym świecie logo miasta – fabryki snów. Znalazł się jednak inwestor, którym chciał na tym zboczu postawić domy mieszkalne. Wówczas zawiązana społecznie grupa ludzi, głównie miejscowych milionerów filmowych, zgromadziła środki i wykupiła teren pod napisem przekazując go metropolii.

9, 10.05.2009 r. Weekend. Waszyngton DC

W sobotę 9 maja mieliśmy lecieć do Waszyngtonu na lotnisko Dullesa. Na odlotach w Los Angeles (LAX) uprzejma panienka oświadczyła nam, że nie polecimy, bo nie mamy biletu. Zaskoczony wyjąłem wydruk potwierdzenia rezerwacji. Panienka ze spokojem: tak, mamy tę rezerwację, ale nie ma przelewu. Może pan jednak polecieć tym samolotem, ale prosimy o wpłatę na miejscu (około 500 \$ USA, dwukrotnie drożej niż w rezerwacji). Bez dyskusji zapłaciłem kartą i po kilku godzinach lotu lądowaliśmy w stolicy USA.

Po powrocie sprawdziłem. Rezerwacja była, ale rzeczywiście nie zrobiłem przelewu. Mimo to, po miesiącu otrzymałem z American Airlines przelew na 250 dolarów. Uznali cenowo tę wczesną rezerwację!

Waszyngton DC. Na lotnisku wynajęliśmy samochód na dwie doby. Taxi kosztowałoby tyle właśnie, ile to wynajęcie. Zaraz po objęciu pokoju samochód został odstawiony na parking. Na później, na planowane zwiedzanie okolic oraz na przejazd do Baltimore, skąd był zaplanowany lot do Niagara Falls. Oba bowiem lotniska, Dulles i Baltimore obsługują stolicę USA. Jeden głównie



Rodeo Dr. (4) to dzielnica mody, drogiej mody. **Santa Monica (5)** to kąpielisko morskie, a **Marina del Rey (6)** – port żeglarski Los Angeles. Jest w nim kilka tysięcy jachtów. **Long Beach (7)**. Hotel w starej Queen Mary, radziecka łódź podwodna i plaża, na świecie największa, ale zwykle pusta. To prawdziwie amerykański zestaw. Byliśmy tu 8 maja, w 64-tą, amerykańską rocznicę zwycięstwa nad hitleryzmem.

kierunki zachodnie, a drugi – wschodnie. Nad miastem loty są w zasadzie zakazane. Samochód można było wynająć w Dulles Airport, a zdać na obu lotniskach.

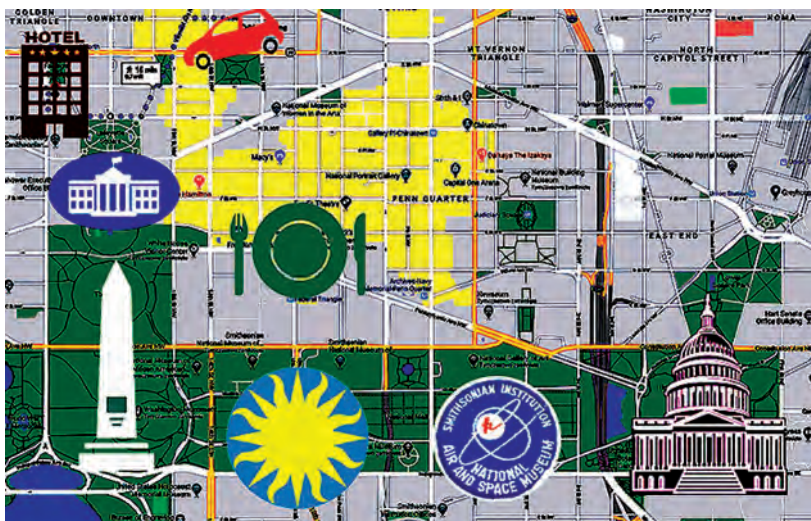
Stolicą Stanów Zjednoczonych AP to Waszyngton DC. Ale tak się tylko mówi. Formalnie bowiem to Dystrykt Kolumbii, to niewielki, kwadratowy z grubsza, kawałek gruntu nad rzeką Potomak, wydzielony ze stanu Maryland na stolicę USA tuż po rewolucji amerykańskiej.

Kwartał ten mieści instytucje federalne oraz administrację państwową. Nazwa Washington DC powstała później na cześć ojca założyciela i pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych George Washingtona. Nazwa ta jest zresztą źródłem nieustannych pomyłek, bo jest jeszcze stan Waszyngton, krańcowo odległy od stolicy federalnej, leżący w północno-zachodnim „rogu” USA.

Dzięki rzece Potomak Waszyngton DC ma bezpośrednie połączenie z Atlantykiem, co jest ważne np. dla Floty USA. Waszyngton DC jest nie tylko siedzibą rządu federalnego, ale też wielu organizacji międzynarodowych.

Nasze zwiedzanie zostało zostało zaplanowane na następne dwa i pół dnia: pierwszy poświęcony centrum, drugi – okolicom, a pół trzeciego – miastu Baltimore,

Trasa zwiedzania Waszyngtonu-DC. W środku – obchodzenie jak mówią Czeši



z którego to portu lotniczego wyruszaliśmy w dalszą podróż lotniczą.

White House. To siedziba prezydenta. Można podejść blisko i oglądać z bliska dom Prezydenta, jego ogród, a na dachu – ochronę. Przed Białym Domem, na Pennsylvania Ave NW odbywa się wiele najróżniejszych demonstracji, na ogół pokojowych.



Otoczenie Białego Domu śledzą setki kamer i strażnicy na dachu. Niżej: Washington Monument, Freer Gallery, Castle – czyli główny budynek Smithsonian

Mall, muzea i Senat. Dalszy spacer obok Washington Monument, białego obelisku z marmuru, piaskowca i granitu. Budowano go z problemami wojennymi i finansowymi przez 40 lat. Ma prawie 170 m wysokości. Gdy go ukończono był najwyższą budowlą na świecie. Został zdekonsekwansowany dopiero przez wieżę Eiffle’a. Stoi sam, jak palec, ale od niego rozpoczyna się National Mall, czyli szeroka promenada wytyczona w 1791 roku przez Francuzów w czasach Rewolucji. Pewnie na wzór Pól Elizejskich.

Cała oś zaczyna się wcześniej, jeszcze od Potomaku. Muzeów przy głównej Alei Waszyngtonu jest kilkanaście, nie tylko prowadzonych przez organizację Smithsonian.

Trudno je zwiedzić skutecznie nawet w tydzień. Tylko ważniejsze to *National Museum of African American History and Culture*, *Smithsonian National Museum of American History*, *Smithsonian National Museum of Natural History*, *National Gallery of Art – Sculpture Garden*, *National Gallery of Art*, *Dillon Ripley Center*, *Freer and Sackler Galleries*, *Smithsonian Castle*, *National Museum of African Art*, *Hirshhorn Museum and Sculpture Garden*, *Smithsonian National Air and Space Museum* oraz *National Museum of the American Indian*.



W *National Air and Space Museum* można zobaczyć kultowy DC-3 (tzw. dakota), której wyprodukowano miliony egzemplarzy, cały statek Sojuz-Apollo, księżycowy lądownik Apollo 11 Armstronga, Collinsa i Aldrina oraz rakiety V1 i V2. Jest tam również wiele kosmicznych konstrukcji prototypowych, jak ten Boeing X45A, od którego to przechodzimy płynnie do mamuta i skorpiona w *Museum of Natural History*.

Po wyjściu natknęliśmy się na grupka gaworzących ochroniarzy, z którymi bez trudu można było sobie po-

Z ulgą wychodzi się na świat, a tu nagle koniec, Senat USA



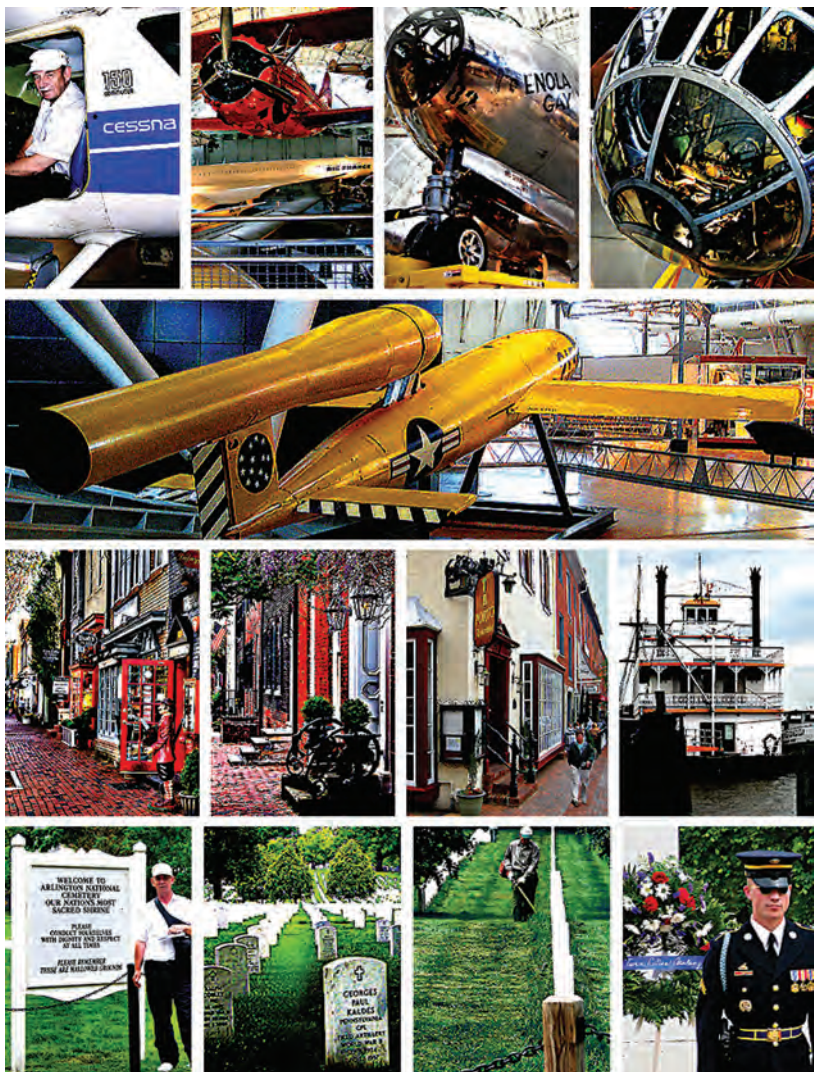
gadać. Teraz należało coś zjeść. Weszliśmy do pierwszego lokalu – restauracyjnego browaru. Okazało się, że tym razem obiadu nie zjemy. Ceny w karcie dostarczyły nam najsilniejszego wrażenia dnia. Oczywiście! To przecież centrum Waszyngtonu DC. Tu klientami są tylko politycy, opłacani wyżej niż nasi. W *ChopHouse* pozostaliśmy tylko przy dwóch piwach, a zdumiona obsługa doniosła nam gratisowy słodki placek. Zjedliśmy go częściowo, by nie wyszło, że jednak byliśmy głodni. W sumie zaliczyliśmy kilka muzeów i ponad 8 km pieszo, w gorącym mieście.

11.05.2009 r. Poniedziałek. Okolice Waszyngtonu

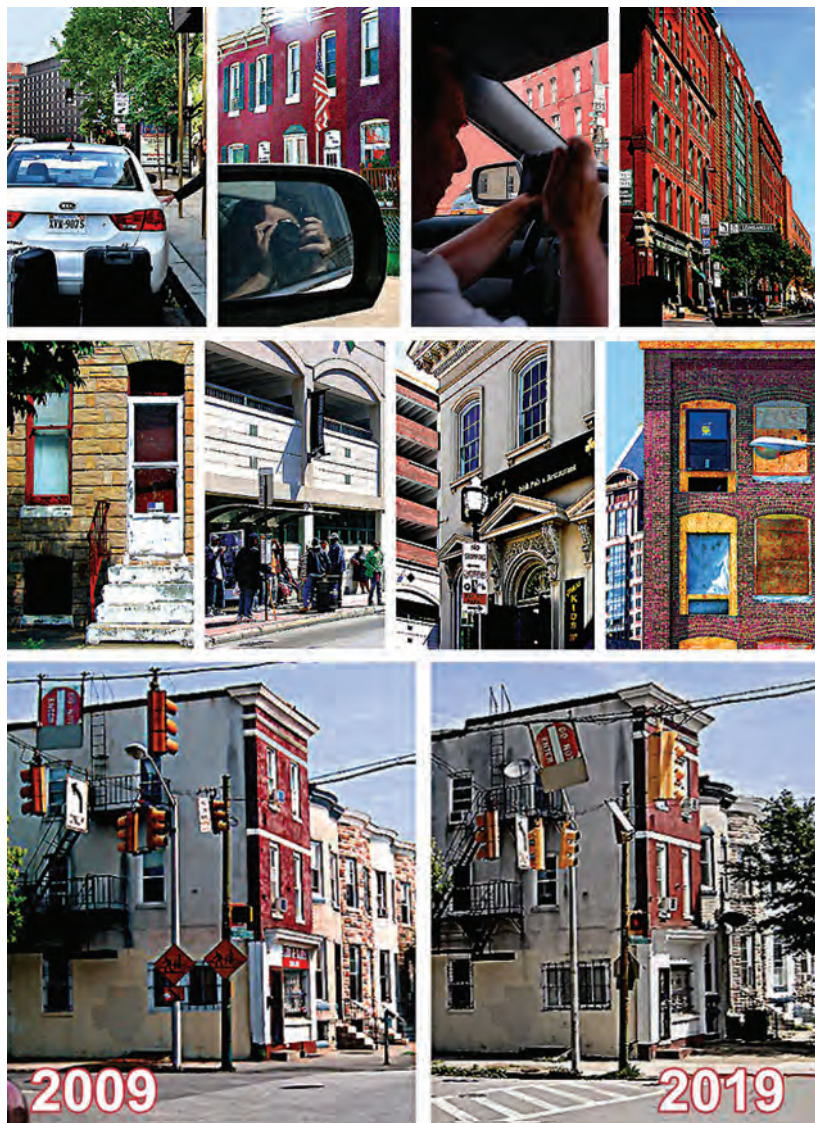
Najpierw pojechaliśmy w okolice *Airport Dulles*, do drugiej części *Smithsonian National Air and Space Museum*, mieszczącej się w olbrzymich halach, z eksponatami za dużymi na stołeczną lokalizację.

- 1 – Centrum Waszyngtonu
- 2 – Dulles, druga część Muzeum Lotnictwa i Kosmosu
- 3 – Alexandria
- 4 – Cmentarz Arlington
- 5 – Baltimore





Wsiadłem do cessny by zwiedzać z góry, ale nie umiałem polecieć. Francuski Concorde. Enola Gay *en face*. To ona zrzuciła pierwszą bombę atomową. Mój ulubiony temat – V1 w malowaniu amerykańskim. Była w Korei. Urokliwe i ciche miasteczko Alexandria. Jest bardzo ważna, to cywilne zaplecze floty Atlantyku z Norfolk, znad zatoki Chesapeake, opodal Atlantyku. W Aleksandrii mają nawet statek Tomka Sawyera z Missisipi. Arlington. Piękny i duży narodowy amerykański cmentarz jeszcze z wojny secesyjnej. Olbrzymie tereny trzeba jednak wykaszać...



Pusto. Jedyne niewielkie grupki Afroamerykanów na przystankach autobusowych. Wiele domów z oknami pozabijanymi deskami. Małe grupki podejrzanych, zarośniętych osobników i, ni stad ni zowąd, drogie ekskluzywne puby. Nie wysiadaliśmy z samochodu. Na dole ciekawe porównanie: ten sam dom na zdjęciu naszym i z Google 10 lat później

12.05.2009 r. Wtorek. Waszyngton–Baltimore–Buffalo

Port lotniczy Waszyngton Baltimore (BWI) leży przed tym miastem. Pojechaliśmy jednak wycieczkowo do jego centrum.

Baltimore, założone w 1729 roku jest jednym z 20-tu największych miast USA. Ma trzy uniwersytety, liczne muzea oraz starówkę z XVIII w. Jest też podobno jednym z najbardziej uprzemysłowionych obszarów Stanów Zjednoczonych. Przemysł lotniczy, chemiczny maszynowy, elektrotechniczny, stoczniowy i hutniczy. My zobaczyliśmy inny obraz. Długie, bezludne ulice niskich domów segmentowych na wynajem, w których nikt nie mieszka.

Z Baltimore odlecieliśmy o 17-tej, by już po ponad godzinie lądować w Buffalo, które powstało w 1789 roku! Wtedy pierwszy amerykański osadnik zbudował tu faktorię do handlu z Indianami. W 1811 roku Buffalo było już wioską znaczną, liczącą pięciuset mieszkańców. Gdy w roku 1825 otworzono kanał Erie–Ontario, który połączył miasto z rzeką Hudson, a więc i Nowym Jorkiem oraz Atlantykiem, port Buffalo stał się portem przeładunkowym statków Wielkich Jezior na barki kanałowe.



Kanadyjskie zboże transportowano więc wodą dalej niż dotąd. W 1836 roku otwarto pierwszą linią kolejową

Buffalo – Niagara Falls, a w ciągu kolejnej dekady miasto stało się wielkim węzłem kolejowym. Kanadyjskie zboże z rejonu Wielkich Jezior podróżowało teraz koleją, a kanał stał się zabytkiem i szlakiem turystycznym. Po przylocie stanęliśmy w małym hotelu Clarion Buffalo Airport, z parkingu którego kursują do Niagara Falls autokary wycieczkowe. Ale dopiero od 15 maja, a my byliśmy tam 13 maja. Nie mogliśmy więc zwiedzić bliżej tych wodospadów gdybym nie zauważył jeszcze przed wyjazdem z Warszawy oferty na *Presidential Tours* dla indywidualnych turystów. Trzy razy droższe, ale już od 13 maja i to z bogatym programem – obiadem i całonocnym dedykowanym pilotem. Postanowiłem więc być prezydentem. Dokonałem rezerwacji i opłaciłem ją jeszcze przed wyjazdem. Oto voucher:

	
GRAY LINE NIAGARA FALLS NY	
Reserved By: Wojciech Nowakowski Tour/Activity: (4A) PRESIDENTIAL TOUR - U.S. & CANADA Tour/Activity Date: May 13, 2009 Tour/Activity Time: 11:30am Price Paid: USD \$479.90 Agency/Agent: FIT Agency/Direct Consumer Traveler(s): Maria Nowakowska - INDIVIDUAL Wojciech Nowakowski - INDIVIDUAL Ticket Print Date: Feb 22, 2009	Gray Line Address: 3466 NIAGARA FALLS BLVD **Please call 1-800-365-3809 to confirm your tour no less than 24 hours in advance of departure.** NORTH TONAWANDA, NY 14120 US Phone: 7166951603 Fax:  Booking Number: 161673 Terms & Conditions: All tickets purchased on www.grayline.com are non-refundable. To view all Gray Line Terms & Conditions, visit www.grayline.com/info/termsconditions.aspx . TRAVEL VOUCHER www.grayline.com

13.05.2009 r. Środa. Niagara





Na parkingu hotelu *Clarion* w Buffalo czekał na nas elegancki i obszerny bus wycieczkowy podstawiony dla nas przez *Grey Line* na wycieczkę do Niagara Falls. Był na nim napis OPERATED BY VISITOR HOSPITALITY. Na wszelki wypadek zapytałem kierowcę busa i przewodnika jednocześnie czy czasem nie zabiera nas do szpitala. Był bardzo zaskoczony, gdy wspomniałem, że przecież *hospital* to szpital. Odzegnał się. Wręczył nam program, gdzie stało czarno na białym:

Niagara Presidential Tour. 8 hours, Dep. 11:30. Maid of the Mist boat ride. Point Observation Tower, Goat Island, Cave of the Winds, Luna Island, Thunder Theater, Skylon Tower, Horseshoe and Bridal Veil Falls, Rock House. Dinner atop the Hilton Niagara.

No to jedźmy. Na początek *Maid of the Mist boat ride*, czyli rejs „służką mgły”, małym stateczkiem pod sam wodospad, właśnie w tę mgłę wodną. Oczywiście trzeba być wodoodporny. W cenie dostajemy więc niebieskie peleryny i plastikowe chodaki. Frajda... ale z duszą na ramieniu.

Niagary są trzy. Jedna kanadyjska i dwie mniejsze należące do USA. Granica przebiega głównym nurtem, potem po brzegu lewym skrajem wyspy i wraca do nurtu za wodospadem (fot. wiki)



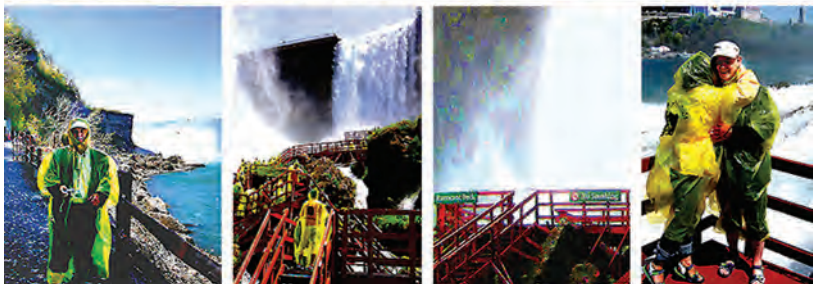
Wodospad
amerykański z
nurtu. Płyniemy
na kanadyjski.
Misty pcha się
jak najdalej,
pasażerowie
piszczą. Ptaki
tylko cieszą się
z kipieli
wytapując
zdumione ryby.
Platforma
widokowa.
Elektrownia
Nicolí Tesli?
Przewodnik
z hospitality
i para naszych
współpasażerów
z busa

Niagara Falls Observation Tower to platforma widokowa w postaci połowy mostu. Przywołuje na myśl *Le pont d'Avignon*, czyli most św. Benezeta przez pół rzeki Rodan opisany już wcześniej z okazji podróży do Francji. Za nim widać kawałek przęsła mostu granicznego z Kanadą. Budynek na przeciwnym brzegu wygląda na elektrownię. Czy to ta, w której stworzeniu w roku 1895 miał udział Nicola Tesla? Nasi współpasażerowie busa, emerytowani przedsiębiorcy z odległego ich zdaniem Cleveland (330 km) opowiadali nam, że pierwszy raz w życiu wybrali się zobaczyć Niagarę, bo przedtem nie mieli czasu, by tak daleko zwiedzać cokolwiek. Nie wiedzieli, że przyjechaliśmy z Polski i wracamy nazajutrz.

Bridal Veil Falls, Cave of the Winds

Oba amerykańskie wodospady są właściwie jednym. Nikt chyba o tym nie wie, że ta mała kaskada oznaczona strzałką to właśnie *Bridal Veil* czyli Welon Panny Młodej. Nad nią jest platforma widokowa, a pod nią rozbudowana, pomalowana na czerwono, galeria widokowa. By się do niej dostać trzeba specjalną windą ze środka.

Tam gdzie obecnie jest winda była niegdyś jaskinia, teraz zawalona. To ta jaskinia właśnie nazywała się *Cave of the Winds*. Obecnie tą nazwą określa się zespół czerwonych pomostów u stóp Welonu.



Horseshoe. Dinner atop the Hilton Niagara

Horseshoe, to jest to, o czym my myślimy mówiąc Wodospad Niagara. *Horseshoe* czyli Końska Podkowa jest największym z trzech wodospadów Niagary. Przez ten wodospad przepływa około 90% wody rzeki Niagara. Tysiące ton spadającej wody. Dobrze, że to już za nami...

Po obiedzie w restauracji na najwyższym, przeszklonym piętrze hotelu *Hilton Niagara* nasz przewodnik zawiózł nas do hotelu w Buffalo. Rano odlot do Nowego Jorku i, wieczorem, do Warszawy.

14–15.05.2009 r., czwartek. Buffalo–Nowy Jork

Około 9-tej byliśmy już w samolocie do Nowego Jorku. Niestety samolot stał na płycie i nie startował. Kręciły

Bridal Veil Falls to skrajna, wskazana strzałką kaskada wodospadu USA. Windą zjeżdża się szybem pod tysiące ton spadającej wody. Na najwyższej platformie, Hurricane Deck, umieszczono stale zalewaną wodą tabliczkę No Smoking

się służby bagażowe. Okazało się, że był za ciężki. Najpierw odjechało część bagaży. Potem poproszono dwoje pasażerów, którzy wsiedli ostatni, by opuścili i poczekali na następny lot, za trzy godziny.



Nasz samolot
do Nowego
Jorku
N365PH
De Havilland
Canada
Dash 8-200
na lotnisku
w Buffalo

W końcu samolot zaczął kołować i wystartował. Po ponad dwóch godzinach lądowaliśmy na lotnisku Johna F. Kennedy'ego. W terminalu krajowym okazało się, że jedna nasza walizka w ramach zmniejszania ciężaru samolotu została wyładowana w Buffalo i przyleci następnym samolotem. Rzeczywiście, po trzygodzinnym oczekiwaniu w terminalu wywołano nas do odbioru opóźnionego bagażu.

Szczęśliwie mieliśmy nadmiar czasu na przesiadkę – samolot LOT-u do Warszawy, Boeing 767, miał planowany odlot dopiero godzinę przed północą. Nadaliśmy bagaże i zdążyliśmy jeszcze zjeść kolację z przyjaciółmi, tymi samymi, którzy witali nas w Nowym Jorku pięć tygodni wcześniej. Nie było niespodzianek w locie powrotnym.

*12-15 sierpnia 2010 r.
Litwa – Troki, Kowno i Wilno*

Nasz Sea-Going
Yacht w postaci
3,5 metrowej
łódki wiosłowej

[illegible]

z silnikiem
doczepnym
(4-suwowym
Honda 2,3 KM
zarejestrowany
w Polskim
Związku
Żeglarskim

dysława Jagiełły, co mu był pomógł pod Grunwaldem! I tak się stało



Nasza trasa
na Litwie,
ściślej
w Republice
Litewskiej
(Lietuva)

Most i starówka
w Kownie nad
Niemnem.
Odrestaurowany
zamek
kowieński
(lit. *Kauno Pilis*)
w ujściu Wilii
do Niemna
(XIV-XVI w.)

Stanęliśmy więc w Trokach w hoteliku w pobliżu odbudowanego zamku Witolda. Bezpośrednio przy hotelu, na brzegu jeziora mogła cumować nasza jednostka. Zgodnie z zasadą, że zwiedzanie należy zaczynać od najdalszego punktu, najpierw pojechaliśmy z Troków do Kowna. To miasto leżące w widłach rzek Wilii i Niemna było niegdyś miastem granicznym między Litwinami a Krzyżakami, potem między Żmudzią a Aukstotą, czyli





Litwą właściwą. Do naszych czasów zachowały się dwie baszty, fragment murów, basteja z XVI wieku i fragment fosy. W 2010 rozpoczęto częściowe prace rekonstrukcyjne, a obecnie umieszczono tu niewielkie muzeum. Ten pierwszy murowany zamek w Kownie był jedną z kilku warowni litewskich, chroniących Wilno i Troki przed Krzyżakami. W marcu 1362 roku zamek ten został oblężony przez Krzyżaków i całkowicie zniszczony za pomocą katapult. W latach 90-tych XIV wieku Krzyżacy zbudowali w miejscu zniszczonego zamku litewskiego warownię z basztami na narożach, na przemian kolistymi i kwadratowymi, z bramą wjazdową w jednej z baszt kwadratowych. W 1391 wielki mistrz krzyżacki podpisał z Witoldem porozumienie na mocy którego Kowno stało się miastem nadgranicznym pomiędzy Litwinami,

Widok na jezioro Galve z wyspą Witolda na pierwszym planie (fot. trakai-visit.lt).
Niżej hotel Salos w Trokach z parkingiem i możliwością cumowania łódki



Po Jeziorze Galve pływać każdy może. Po prawej w tle pałacyk Tyszkiewiczów

a Krzyżakami posiadającymi ziemię na Żmudzi aż do Niewiaży (to tytułowa rzeka Miłosa, którą na swój literacki użytek nazwał Issa). Interesującym faktem jest to, że w związku z zarzą w Krakowie, zimę 1464 roku król Kazimierz wraz z dworem spędził w Kownie.

Po powrocie z Kowna trochę pływaliśmy po jeziorze Galve i podziwialiśmy jedną z wielu rezydencji Tyszkiewiczów. Na jeziorze ruch, pływano czym się dało. Najbardziej złowieszcze było wypuszczanie dzieci w balonach pompowanych z kompresora. Strach pomyśleć co by

Wilno



było, gdyby taki balon pękł na wodzie. Dziecko udusiłoby się w resztkach balonu.

Następny dzień był przeznaczony na Wilno, miasto z dużą Polonią i mnóstwem pamiątek. Wilno zawsze było litewskie, ale było i będzie również ważne dla Polski, ponieważ razem z Nowogródczyną, obecnie stanowiącej kawałek Białorusi, wniosło wiele do naszej historii. Do dziś istnieje tam wielka polska diaspora.

Zdjęcia z Wilna na poprzedniej stronie: miasto, Katedra Wileńska, widok z wieży telewizyjnej. Niżej Ostra Brama, cmentarz na Rosie – grób matki Marszałka Piłsudskiego z Jego sercem i wejście do izby mickiewicza Konrada.

Uliczka Karaimów. Sobotni festyn na dziedzińcu Zamku. W hotelu przed wyjazdem



Po powrocie z Wilna jeszcze parę atrakcji w Trokach. Przede wszystkim domki Karaimów. Zostali oni sprowadzeni na Litwę jeszcze przez księcia Witolda. Stanowili jego przyboczną gwardię. Uzdolnieni wojskowo, sumienni i wierni w służbie, byli jego żołnierzami i pomagali kontaktować się, na przykład z Tatarami. Dziś żyje ich mniej niż trzystu.